Kuryer Poznański.

No. 265. Redaktor odpowiedzialny: **Czwartek, 18 listopada 1875.** Eulogiusz Zakrzewski **Rok IV**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiéj No. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim No. 8 Ajenoye Kuryera: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffit, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 18 listopada.

Wiadomości ze Wschodu przez Wiedeń otrzymywane, starają się działać uspakajająco, dowodząc, że sprawy zaczynają brać bardziéj zadowalający obrót. Pamiętać wszakże należy, iż Austrya ma interes tak rzeczy przedstawiać, i że coraz silniejsze panuje podejrzenie, że pomiędzy trzema mocarstwami zaczyna się wciskać różnica zdania w sprawie tureckiéj. Więc dzienniki wiedeńskie, zwłasza od rządu biorące natchnienie, dowodzą, że powstanie słabnąć zaczyna, podczas gdy pisma czeskie wręcz przeciwnie donoszą. Nicby zresztą w tém nie było dziwnego, pora bowiem dzisiejsza nie sprzyja działaniom. Powstańcom téż nie chodzi o to, by się ciągle bili, tylko o to, by powstanie utrzymali do wiosny. Że pop Żarko rozpuścił swą drużynę, która wróciła do Serbii i tam rozbrojoną została, mała rzecz, bo jutro ci sami ludzie pod tym samym dowódzcą, gdy będzie potrzeba, pojawią się znowu. Daléj téż dzienniki zapewniają, że wiadomości o powstaniu, czyli raczéj o zaburzeniach w Bułgaryi są przesadzone, że wszystko ogranicza się na jakiejś proklamacyi, która podbudziła tylko władze tureckie do aresztowań, przyczém wedle zwyczaju wiele bezpraw i niezręczności popełniono; ale Bułgarowie, lud cierpliwy i mało wojowniczy, nie myślą o powstaniu. Wszystko to wprawdzie prawdopodobne, lecz nawet Bułgarów cierpliwość wyczerpać się może, a gdy się wyczerpie, zamieni się w zaciętość dochodzącą do bohaterstwa. Kilka lat temu w Bałkanach utworzyła się banda hajduków powstańczych licząca do 400 ludzi. Wytępienie jéj kosztowało Turków pono dwa razy więcéj ludzi, żaden Bułgar się nie poddał, żaden do chaty nie wrócił, i podobno tylko po kilkomiesięcznéj uganiaczce za nimi całéj dywizyi tureckiéj, trzydziestu kilku przeszło do Rumunii. Wszelkie nawet najmniejsze powstanie w Bułgaryi byłoby dla Turcyi straszném. Słowiańskie źródła mówią już od paru tygodni o ukazaniu się band, o ruchach z tego powodu wojsk tureckich koło Szumli, ale autentyczniejszych wiadomości brak, więc dotąd wierzymy tylko w aresztowania i bezprawia zastraszonych władz tureckich. Jak zaś te władze są nieudolne, świadczy następna cyfra. Dziennik stambulski Bassiret donosi, że liczba wojsk tureckich skoncentrowanych w Bułgaryi, Bośnii, Hercegowinie wynosi 164,000 ludzi. Zapewne tu mowa tylko o samych nizamach regularnych; jeżeli dodamy do tego baszibuzuków, czyli pospolite ruszenie muzułmańskiéj ludności miejscowéj, do którego powołują nawet piętnastoletnich chłopców, daléj świeżo osiadłych Czerkiesów itd., dziwić się należy, że powstanie jeszcze trwa zwłaszcza, że główno-powstała prowincya, Hercegowina, liczy około 200,000 ludności, z któréj trzecia część muzułmanów.

Do niedawnéj krótkiéj wzmianki pod rubryką odnośną o broszurze hr. Arnima, wyświecającéj genezę jego nieporozumień z kanclerzem niemieckim, dodajemy na tém miejscu dzisiaj kilka bardzo trafnych uwag jednego z poważny organów galicyjskich. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, powiada ów dziennik, że broszura pojawiła się w handlu księgarskim właśnie w chwili, gdy w Niemczech powtarzano z ust do ust wiadomość, że książę Bismarck objawił przed deputowanym Luciusem zamiar ustąpienia z swojej posady. Z tego powodu podwójną sensacyą sprawić musiały te akta, przedrukowane w broszurze, które odsłaniają dawny stósunek współzawodnictwa między hr. Arnimem a ks. Bismarckiem. Że współzawodnictwo to istniało, że nawet ks. Bismarck uważał byłego ambasadora w Paryżu za bardzo niebezpiecznego kandydata na posadę kanclerską, tego nie zaprzeczono nawet w chwili, gdy przed kratkami sądu miejskiego w Berlinie toczyła się wielka rozprawa sądowa. Ta tylko zachodziła różnica w zdaniach, że jedni, sprzyjając więcéj hr. Arnimowi uważali współzawodnictwo za wyłączne źródło procesu, gdy tymczasem cała prasa, stojąca w obronie ks. Bismarcka, nie negując współzawodnictwa wspomniała o nim tylko jako o dowodzie, że hr. Arnim pragnąc, zostać kanclerzem, dał się nienasyconéj ambicyi uwieść na drogę niezgodną z swojemi obowiązkami a nawet na drogę występku. Gdyby władze niemieckie nie były tak rychło skonfiskowały sensacyjnéj broszury, spór o tę sprzeczność w zdaniach byłby wybuchł ponownie w prasie niemieckiéj, gdyż z jednéj strony hrabia Arnim posiada jeszcze zawsze garstkę życzliwych sobie dziennikarzy i polityków, a z drugiéj strony ogłoszona drukiem a dotąd niedokładnie znana korespondencya między ambasadorem paryskim a kanclerzem niemieckim wykazała, że współzawodnictwo i nieporozumienie osobiste pomiędzy obu mężami posuwały się znacznie daléj, aniżeli ludzie niewtajemniczeni wystawiać sobie mogli, nawet w chwili toczącego się w Berlinie procesu. Jest jeszcze jeden powód, dla czego chwila obecna to jest chwila wznowionych pogłosek o dymisyi ks. Bismarcka była najlepszą dla ogłoszenia tajnych aktów dyplomatycznych. Jeżeli hr. Arnim marzył tylko o tém, ażeby broszurą zwrócił na siebie uwagę i przynajmniéj chwilowo wyrwał się z objęć śmierci politycznéj, to cel ten osiągnął pewnie w téj chwili. Wiadomo, jak niekorzystnie wypada zawsze wynik rozprawy dziennikarskiéj o następcy ks. Bismarcka. Wymieniają wprawdzie dużo nazwisk nawet głośnych i zasłużonych, ale ostatecznie każdy dziennik kończy oświadczeniem, że żadnego z wymienionych kandydatów nie uważa za odpowiedniego. Gdyby w tej chwili hr. Arnim był w czynnéj służbie i zostawał w dobrych stósunkach z kanclerzem niemieckim, mógłby mieć wielką nadzieję, że jego kandydatura byłaby najsilniejszą. Można najmocniéj potępiać zachowanie się hr. Arnima w ambasadzie paryskiéj, można w zupełności zgodzić się na to, że czyny jego były występnemi i zasłużyły na wymierzoną karę, ale ztąd jeszcze nie wynika bynajmniéj, że zachwiały one wysokie wyobrażenia o talencie dyplomatycznym skazanego ambasadora. Sprawiedliwy historyk bieżącego okresu dziejów niemieckich musi przyznać, że w rzędzie osób, odgrywających pierwszorzędne role dyplomatyczne, hr. Arnim nie ustępował żadnéj co do uzdolnienia a może nawet znacznie przewyższał wszystkie. Dziś hr. Arnim jest zgubiony niepowrotnie i już nigdy nie wejdzie w drogę księciu Bismarckowi. Prasa niemiecka może zatém być sprawiedliwą i bezstronną, a jeżeli jest taką, ubolewać powinna, że pożałowania godne wypadki pozbawiły cesarstwo niemieckie znakomitego dyplomaty, który niegdyś oddał ojczyźnie swojéj wielkie usługi, a choć późniéj wszedł w ciężką, występną kolizyą z obowiązkami i karnością służbową, nie przestał być bardzo zdolnym i bystrym. Takiego dyplomaty Niemcy potrzebują w téj chwili więcéj niż kiedykolwiek i dla tego odświeżenie sprawy Arnimowskiéj na każdym patryocie niemieckim sprawić musi przykre wrażenie.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Ze wsi, 17 listopada..

Przypadkiem dostał nam się w tych dniach do rąk świstek, noszący tytuł: „Familienblätter, Sonntags-Beilage der Posener Ztg Nr. 46“ r. b. Na czele tego półarkusika znajduje się trzecia część artykułu pod nap.: „Zwei alte Kulturkämpfer von H. Fahle.“ Nie mogąc z mego ustronia postarać się o pierwsze dwie części téj elukubracyi, które może, jak to u efemeryd bywa, przepadły już dla świata, pospieszam zwrócić uwagę waszą choćby tylko na treść leżącego przedemną numeru 46, będącego arcydziełem pod względem nienawiści ku wszystkim instytucyom kościelnym: odpustom, procesyom, nabożeństwom, ku duchowieństwu świeckiemu, zakonom itd. O ile z numeru tego poznać można, onymi starymi Kulturkämpferami, o których mowa na czele artykułu p. H. Fahle, mają być Boccacio z swoim Decameron i autor epopei zwierzęcéj Reineke Vos. p. Fable uważa to z pewnością jako nowy dowód, iż już od wiekow Niemcy i Włosi spotykali się ze sobą we walce przeciw Kościołowi: „gegen das Pfaffenthum und Mönchstollerei.“ Ma to być niby artykuł naukowy, w którym autor za Jakóbem Grimem rozpakowuje toboły uczonego aparatu, — a jest w rzeczy saméj nędzna ramota, natchniona i podyktowana nienawiścią ku Kościołowi, upstrzona wycieczkami przeciw obrzędom katolickim, powiązanemi nadzwyczaj słabo z rzeczą główną, nacechowana pewną affektacyą dowcipu, a napisana — ot byle pisać, byle pofolgować zżymającemu się na widok żywotności Kościoła i rozbudzenia się ducha kościelnego, starokatolickiemu sercu.....!

Autor tego pamfletu, podobno profesor katolickiego gimnazyum ad St. Mariam Magdalenam w Poznaniu, nie bardzo, widać, biegły w dziejach włoskich XIV i XV wieku, chcąc dać czytelnikom swoim obraz ówczesnego kościoła, pomaga sobie w ten sposób, że kreśli im karykaturę dzisiejszych stósunków w Niemczech i tak konkluduje: jeśli takie rzeczy dzieją się w XIX wieku w protestanckich Niemczech, o ileż opłakańszym i bardziéj zatrważającym musiał być stan Kościoła we Włoszech w XIV i XV wieku! Zaprodukowakszy się czytelnikowi na wstępie tym szczególniejszym rodzajem dochodzenia historycznéj prawdy, podszywa się jak prawdziwy Reineke Vos pod Montalemberta i przytoczywszy jego list do Döllingera zaczyna kłamane łzy wylewać nad smutnym upadkiem duchowieństwa katolickiego w Niemczech i w jaskrawych barwach kreśli obraz Ultramontanizmu, będącego w oczach jego niczém inném, jak nałzupełniejszym, najgrubszym materyalizmem! W dziewiętnastym wieku klękać przed krzyżem, zdjęciem czapki oddawać cześć wizerunkom świętych, przeżegnać się wodą święconą, odmawiać różaniec, uznawać powagę widomój głowy Kościoła, wzywać przyczyny świętych pańskich — czyż to nie horrendum! A dopiéro one nabożeństwa do serca Jezusowego, „zmysłową namiętnością“ tchnące pieśni i modlitwy do Najśw. Panny, dziesięć „Zdrowaś Marya“ na jedno „Ojcze nasz,“ częste przystępowanie do Sakramentów świętych, odpusty, jubileusze, nabożeństwa i t. d. i t. d. — czyż to nie straszliwy obraz materyalizmu w idealnym wieku kolei żelaznych, fabryk, akcyi, grynderstw, szwindlów, krachów, praw majowych i karnych nowel?!

„Armer deutscher Träumer“ woła autor z namaszczeniem; zamiast zostawić cię w idealnym stanie praojców, przyczci Odina i Freji, skowano Cię łańcuchami romanizmu, ucywilizowano Cię i kazano Ci prowadzić rozpustne życie, „aby Ci miano co odpuszczać!“ Trawiony wewnętrzną tęsknicą za ideałami zdążasz do miejsc cudownych, przyłączasz się do grona pątników, przystępujesz do konfesyonału i nie widzisz „tych czerwonych twarzy robotników we winnicy pańskiéj, nie czujesz alkoholem tchnącego oddechu odpuszczającego ci grzechy kapłana... nie widzisz téż téj małéj zakrystyi obok świętego miejsca, w któréj kapłani i wtajemniczeni laicy modlitwą, odpuszczaniem grzechów i odprawianiem mszy św. strudzeni kieliszkiém, wina i potrawami się krzepią, prześcigając się wzajemnie w używaniu!... Gdyby Chrystus wszedł pomiędzy masy, przyciągałby lud do siebie, błogosławiąc go, a wypędziłby popów i mnichów i ich pomocników.. Omne malum ex levitis.“ Uporawszy się w ten sposób z duchowieństwem świeckiém zabiera się autor do zakonników, o których opowiada ciekawe anegdotki, choć jako obeznany z dziełami Montalemberta, mógł się był o nich czegoś więcéj dowiedzieć z „Mnichów zachodu.“ Aby zochydzić karność kościelną traktuje czytelnika jakąś bajką o zbiegłych w czasie wizytacyi prowincyała zokonnikach; jako dowód nieuctwa przy-

---

27

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 264.)

Za ogromnym stołem, pokrytym zielonem suknem i obstawionym fotelami, siedział prezes, sam jeden jak słońce. Nowy Wirgiliusz tyle uczuł szacunku dla tego miejsca, że doszedłszy do drzwi ukłonił się i czémprędzéj odszedł. Wszedłszy do sali, zobaczyli, że prezes nie był sam, ale siedział obok niego Sobakiewicz, którego z początku zakrywał stos książek. Przyjście gości sprawiło niewypowiedzianą radość, fotele zaraz zostały odsunięte z hałasem. Nawet Sobakiewicz wstał i cała jego postać została widzialną. Prezes uścisnął w swoich objęciach Cziczikowa i głośne pocałunki rozległy się po sali; spytali wzajemnie o zdrowie i pokazało się, że u obydwóch zarówno bolą krzyże. Prezes, jak widać, wiedział już o kupnie, widać uprzedzony był przez Sobakiewicza, bo winszował Cziczikowowi, co z początku zmięszało trochę naszego bohatera, szczególniéj, gdy zobaczył naprzeciwko siebie stojących Sobakiewicza i Maniłowa, z którymi interes prowadził osobno. Jednak podziękował prezesowi i obracając się do Sobakiewicza zapytał:

— A jak wasze zdrowie?

— Dzięki Bogu, nie mogę się skarżyć, rzekł Sobakiewicz. I w rzeczy saméj nie było na co się skarżyć; prędzéj żelazo mogłoby się zaziębić i kaszlać, jak ten na urząd zbudowany obywatel.

— Wy zawsze słynęliście dobrém zdrowiem, rzekł prezes, — nieboszczyk wasz ojciec był także zdrów.

— Zapewne, sam jeden chodził na niedźwiedzie, odpowiedział Sobakiewicz.

— Mnie się zdaje, rzekł prezes, że i wy, gdybyście zechcieli, tobyście niedźwiedzia powalili.

— Nie powaliłbym, odpowiedział Sobakiewicz: — Nieboszczyk był silniejszy odemnie. I westchnąwszy mówił daléj: — Nie, teraz już nie ci ludzie: choćby i moje życie... co to za życie? tak sobie tylko...

— Czemuż wasze życie nie piękne? rzekł prezes.

— Nie dobrze, nie dobrze, mówił Sobakiewicz kiwając głową. — Sami osądźcie Iwanie Gregoriewiczu, na piąty krzyżyk już mi idzie, a ani razu nie byłem chory, żeby choć gardło zabolało, albo wrzód, albo wreszcie chociażby brodawka wyskoczyła... Nie, to nie dobrze! trzeba to będzie kiedy przypłacić. Tu Sobakiewicz pogrążył się w melancholią.

„Eh, he!“ pomyśleli razem Cziczikow i prezes: — „ot wymyślił, na co się skarżyć!“

— Mam list do was, rzekł Cziczikow, podając prezesowi list Pliuszkina.

— Od kogo? rzekł prezes, a rozpieczętowawszy, zawołał: — A, od Pliuszkina! Więc on jeszcze do téj pory ziębi się na świecie? Oto los: jaki to był rozumny, szacowny człowiek! a teraz...

— Pies, rzekł Sobakiewicz, — szelma, wszystkich ludzi wymorzył głodem.

— I owszem, i owszem, rzekł prezes, przeczytawszy list: — gotów jestem być pełnomocnikiem. A kiedy chcecie akt spisać, teraz czy późniéj?

— Teraz, rzekł Cziczikow, — będę was nawet prosił, jeżeli można, to dziś, bo chciałbym jutro wyjechać; przyniósłem papiery i prośbę.

— Wszystko bardzo dobrze, ale już jak sobie chcecie, a my was z miasta nie puścimy. Akta będą gotowe dzisiaj, wy jednak pomieszkajcie jeszcze u nas. Zaraz wydam rozkazy, rzekł, i otworzył drzwi do kancelaryi, napełnionéj urzędnikami, podobnymi do pracowitych pszczół: — Czy jest Iwan Antonowicz?

— Jest! odezwał się głos z wewnątrz.

— Zawołać go tu!

Znajomy już czytelnikom Iwan Antonowicz zaraz zjawił się i z uszanowaniem się skłonił.

— Oto weźcie Iwanie Antonowiczu wszystkie te papiery...

— Ale nie zapomnijcie Iwanie Gregoriewiczu, przerwał Sobakiewicz: — potrzeba będzie świadków, przynajmniéj dwóch z każdéj strony. Poślijcie zaraz po prokuratora, on człowiek swobodny, i pewno siedzi teraz w domu: za niego zrobia wszystkie interesa strapczy Zołotucha, pierwszy łapownik w świecie. Inspektor rady lekarskiéj, także człowiek swobodny, pewno téż w domu, jeżeli nie pojechał gdzie grać w karty, jest ich jeszcze wielu, którzy nie daleko mieszkają: Truchaczewski, Bieguszkim — oni wszyscy darmo ciążą na téj ziemi!

— W saméj rzeczy, w saméj rzeczy, rzekł prezes, i po wszystkich posłał urzędnika.

— Prosił bym was jeszcze, rzekł Cziczikow, posłać po plenipotenta jednéj obywatelki, z którą także zawarłem umowę, — syna protopopa ojca Kiryły; on podobno u was służy.

— Naturalnie, i po niego poślemy! rzekł prezes, wszystko będzie zrobione, a urzędnikom nic nie dawajcie, już ja was o to proszę. Przyjaciele nasi nie powinni płacić. To rzekłszy, wydał rozkaz Iwanowanowi Antonowiczowi, który, jak widać, nie podobał mu się. Umowy widać dobry wpływ wywarły na prezesie, szczególniéj gdy spostrzegł że kupno wynosiło więcéj, niż sto tysięcy rubli. Kilka minut patrzał w oczy Cziczikowowi z wyrażeniem zadowolenia, nakoniec rzekł: — Zatém tak to jest! Takim sposobem, Pawle Iwanowiczu! i nabyliście.

— Nabyłem, odpowiedział Cziczikow.

— Dobra sprawa! prawdziwie dobra sprawa!

— Sam widzę, że korzystniejszego interesu nie mógłem przedsięwziąść. Jak by to nie było, cel człowieka zawsze nie pewny, jeżeli nie stanął na twardéj podstawie, a tylko opiera się na marzeniach młodzieńczych. Tu, bardzo w porę, Cziczikow, wyłajał liberałów i wszystkich młodych ludzi. Ale godne uwagi, że w słowach jego nie było stanowczości, tak jak gdyby sam w duchu mówił do siebie: „Ej bracie, ty łżesz, silnie nawet łżesz!“ On nawet nie spojrzał na Maniłowa, ani na Sobakiewicza, bojąc się wyczytać czego w ich twarzach. Ale napróżno się trwożył: twarz Sobakiewicza była jakby marmurowa, a Maniłow oczarowany jego mową, z ukontentowania tylko potrząsał głową, i zdawał się w takiém położeniu, w jakiém się znajduje lubownik muzyki, gdy śpiewaczka, biorąc tony jeszcze wyższe niż skrzypce, piśnie tak cienko, jak nie w stanie uczynić żadne ptasie gardło.

— Dla czego wy nie powiecie Iwanowi Gregoryewiczowi, odezwał się Sobakiewicz, — coście w saméj rzeczy nabyli? A wy Iwanie Gregoryewiczu, dla czego się nie spytacie, co za szacowne uczynili nabytki? Co za lud! prawdziwe złoto! Wszak ja im sprzedałem nawet powoźnika Michiejewa.

tacza przykład zakonnika, który wyszedłszy z tercyi w kilka lat został profesorem historyi kościelnéj a nie znał nic więcéj nad cuda, zawarte w brewiarzu rzymskim (choć go pewnie autor nie egzaminował), nakoniec plecie niestworzone rzeczy o zbytkach ubogich zakonników, na których stół przychodzą łakocie z dalekich stron świata, podczas gdy biednym dostają się tylko okruszyny, spadające z wykwitnie zastawionych stołów, pomyjki i popłóczki z kociołków, a co najwięcéj wasserzupka.....

Takiemi bredniami i tak skarykaturowaném przedstawieniem życia katolickiego, takiém zochydzaniem duchowieństwa zapełnia bezkarnie profesor przy katolickiém gimnazyum, nauczyciel polskich katolickich uczniów szpalty liberalnych pism niemieckich, które z obowiązku niemal zniewoleni są trzymać nauczyciele i katoliccy urzędnicy, jeźli nie chcą się narazić swym przełożonym; w ten sposób rozsiewa jad nienawiści pomiędzy ludność niemiecką naszéj prowincyi, szerzy śród katolików niemieckich obojętność a śród innowierców wzgardę dla Kościoła katolickiego, taką też może strawą karmi, albo raczéj truje w szkole umysły dzieci naszych. Czyż niebyłoby obowiązkiem władzy szkólnéj, nauczyciela podpisującego pod takiem artykułem nazwisko swoje pociągnąć do odpowiedzialności? Niech sobie pisze o Reineke Vos. i o Boccacio, ale niech nie rzuca kalumnii na instytuacye, zostające pod opieką prawa, na obrządki drogie każdemu katolikowi.....

Kraków, 15 listopada.
(Sprawa namiestnictwa.)

(†) Potwierdza się wiadomość, że ministeryum na wyraźną wolę cesarza Franciszka Józefa wezwało hr. Alfreda Potockiego, celem ofiarowania mu posady Namiestnika Galicyi. Hr. Potocki dziś przyjechał do Krzeszowic, zkąd za dni parę uda się do Wiednia. Czy przyjmie posadę, jeszcze nie wiadomo. Nieulega bowiem wątpliwości, że przyjęcie tego stanowiska, mogącego być najwyższą karyerą dla wielu, dla hr. Potockiego byłoby połączone z wielkiemi ofiarami. Wiadomo, że hr. Potocki słynie jako czynny i wzorowy administrator olbrzymich majątków swoich i swojéj żony, tak w Galicyi, jak na Wołyniu i Ukrainie. Nie jest to tylko egoistyczny interes ale obowiązek obywatelski fortuną możnego pana tak kierować, aby nadać popęd postępowi ogólnemu gospodarstwa i przemysłu w różnych dzielnicach kraju. Hrabia Alfred Potocki jest nadto współopiekunem i doradzcą wdowy i sierót po ś. p. Adamie Potockim, równie jak hr. Augustowéj Potockiéj.

Ciężary te familijne dotyczą dobrobytu rzec można śmiało jednéj cząstki Polski, a wiadomo ile dobrego całéj społeczności, ile zacnych przedsięwzięć, ile wzniosłych spraw znachodzi poparcie z ofiarności tych trzech konarów domu Potockich. Hrabia Alfred poniósł nadto znaczne straty w ostatnich czasach, które tylko zapobiegliwość i energiczne pokierowanie zupełnić może. W czasach bowiem powszechnego popędu do spółek i stowarzyszeń akcyjnych hr. Potocki dozwolił użyć swego nazwiska dla nieszczęśliwego przedsiębiorstwa kopalni kali w Kałuszu. Niedość, że sam znaczne sumy stracił, suskrybując na to zwodnicze przedsiębiorstwo, ale gdy wszyscy akcyonaryusze zagrożeni zostali stratą swych wkładek hr. Potocki podpisawszy się raz jako prezes towarzystwa, nie chciał, aby ktokolwiek mógł się skarżyć i wykupił wszystkie akcye na swoją własność. Utrzymują, że w ten sposób spółka akcyjna kosztowała go przeszło 3 miliony złr.

Dla wielu posada Namiestnika mogłaby być nie tylko, jak mówiliśmy karyerą, ale także drogą do wzbogacenia się. Dla hr. Potockiego będzie źródłem nowych ofiar materyalnych. Jako marszałek sejmu nie pobierał on przeznaczonéj pensyi, tylko zwracał ją na rzecz funduszu krajowego. Jako Namiestnik nie tylko, że będzie musiał zaniedbywać swoje interesa, ale nadto przyjdzie mu dopłacać znacznie do pensyi dla utrzymania reprezentacyi odpowiedniéj i dla popierania wielu spraw publicznych.

Obecnie obowiązków publicznych dźwiga hr. Potocki olbrzymie brzemię. Jest on bowiem marszałkiem krajowym i sejmowym, oczywiście, że na téj posadzie, niezgodnéj ze stanowiskiem Namiestnika, musi znaleść następcę. Jest on i pozostanie zastępcą protektora Akademii, a obowiązki te pełni z wielką gorliwością. Jest daléj prezesem banku hipotecznego i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu, czego się zrzec musi, jeśli zostanie Namiestnikiem. W reszcie jest członkiem izby panów, posłem na sejm krajowy i prezesem, jeśli się nie mylimy rady powiatowéj łańcuckiéj. Nie liczymy zaś mnóstwa pomniejszych towarzystw, których jest protektorem lub prezesem.

Być może, że zajęcia jego publiczne nie o wiele się zwiększą, jeśli zostanie Namiestnikiem a zrzecze się tak rozmaitych funkcyi, ale natomiast nasuwa się pytanie, czy w téj wielostronnéj działalności znajdzie równie odpowiednich, równie wpływowych następców.

Nie dziwilibyśmy się przeto, gdyby hr. Potocki nie przyjął ofiarowanéj sobie posady — sądzimy jednak, że wobec nalegania cesarza i objawionego w różnych częściach kraju zaufania i nacisku współobywateli nie będzie mógł się opierać. Równie bowiem cesarz, jak i kraj nasz czują instynktowo, że węzeł między tą częścią Polski a monarchią Habsburgów, nieco silniéj zadzierżgnięty w ostatnich czasach, utrzymać nadal i wzmocnić jeden tylko hr. Potocki zdoła. Nikt bowiem nie ma takiéj powagi w Wiedniu, nietylko wobec korony, ale wobec wszystkich stronnictw i rządu, nikt nie ma również podobnego miru i zaufania w kraju. On jeden może być niezawisłym pośrednikiem między koroną a krajem, on jeden tarczą resztki naszych swobód autonomicznych od uroszczeń centralistycznych. Mniejsza, że nie jest fachowym urzędnikiem, bo może łatwo znaleść doradzców i wyręczycieli, ale że jest znakomitym administratorem, zręcznym dyplomatą, o tém wiedzą wszyscy. Wiedzą nadto, że on jeden umie połączyć nieskazitelność polskiego charakteru z szczerą wiernością, co więcéj, z przywiązaniem do domu i monarchii habsburgskiéj.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać Jkról. Wys. księciu Humbertowi, księciu piemonckiemu i następcy trony włoskiego, krzyż wielkich komturów król. orderu domowego Hohenzollernskiego; Jch król. Wysokościom zaś księżnie Małgorzacie Sabudzkiéj, księżnie piemonckiéj i następczyni tronu włoskiego, oraz księżnie Elżbiecie Genueńskiéj, order Ludwiki pierwszego oddziału.

---

* **Od Patrona Spółek pożyczkowych** otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie następującą odezwę:

Stósownie do ogłoszenia Patrona w pismach publicznych i w odezwach do Spółek, donosimy niniejszém szanownym Delegatom, Członkom i Przyjaciołom Spółek zarobkowych, przybywającym na Walne Zebranie Związku Spółek zarobkowych dnia 23 i 24 listopada do Krotoszyna, iż w dniach powyżéj oznaczonych będzie:

1) Na dworcu kolei i na poczcie wyznaczona komisya do przyjmowania gości, do poznania po białéj kokardzie na piersiach. — Do téj komisyi szanowni goście zgłaszać się zechcą.

2) Przy dworcu będą zamówione powozy, które komisya na żadanie gościom wskaże.

3) Dla gości, którzyby z jakichkolwiek bądź przyczyn ze zamówionych powozów korzystać nie mogli, będzie stała przy dworcu dorożka hotelowa pani Kuschke za opłatą 5 sgr. z dworca do miasta.

4) Ponieważ hotel tylko 25 gości pomieścić może, i trzeba będzie postarać się o mieszkanie prywatne, dla tego prosimy szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek, aby się do niżéj podpisanéj komisyi ze zamówieniem pomieszkań zgłosili.

Przytém zwracamy uwagę gościom przybywającym koleją na Toruń, Bydgoszcz, że dojeżdżają koleją tylko do Gniezna; w Gnieźnie przechodzą na dworzec gnieźnieńsko-oleśnicki i mogą z Gniezna wyjechać: 9,43 przed południem, 2,12 po południu i 7,37 wieczorem, a przybywają do Krotoszyna 12,10 przed południem, 5,58 po południu i 11,11 wieczorem.

Goście jadący na Krzyż przez Poznań najlepszą mają do Krotoszyna komunikacyą na Gniezno.

Z Górnego Szląska goście dojeżdżają tylko do Oleśnicy (Oels) i wyjeżdżają z Oleśnicy do Krotoszyna o 7,32 i 11,46 przed południem i 6,41 wieczorem, a przybywają do Krotoszyna 9,40 rano, 1,40 w południe i 9,12 wieczorem.

Krotoszyn, dnia 16 listopada 1875.
W imieniu Komisyi wyznaczonéj do przyjmowania Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek zarobkowych przybywających na Walne Zebranie Spółek.
Ks. P. Wojciechowski.

* **Walne Zebranie** Towarzystwa pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania odbyło się przedwczoraj pod przewodnictwem posła p. Kaź. Kantaka, na sali hotelu saskiego. Najprzód obrano absolutną większością głosów podskarbim Towarzystwa na trzy lata p. Wache. Ponieważ członkowie rady nadzorczéj pp. prof. Szafarkiewicz, prof. Studniarski, Kortak, Felerowicz złożyli urzędy, wybrano na ich miejsce pp. Dr. Buskiego, Dr. Wład. Łebińskiego, Wł. Kukulińskiego i Mik. Zakrzewicza. Do komisyi rewizyjnéj, która według nowych ustaw, przez sąd zatwierdzonych, składać się winna z pięciu członków, obrano do dawniejszych trzech członków: pp. Fel. Rakowskiego, St. Sobeskiego i Stanisława Orłowskiego, panów Sz. Sokolnickiego i Nieszczotę. Delegatem na Walne Zebranie Związku spółek pożyczkowych, mające się odbyć w Krotoszynie wybrała rada nadzorcza p. Adamskiego a Walne Zebranie upoważniło go do zaproszenia Związku na rok przyszły do Poznania.

* **Redaktora** odpowiedzialnego Dzien. Pozn. p. Stanisława Bronikowskiego skazał wczoraj tutejszy sąd powiatowy za artykuł o szkole żabikowskiéj i rubrykę „Włochy" na dwumiesięczne więzienie. Jako świadka dowodowego przesłuchiwano ks. Promińskiego z Wir, jako świadka odwodowego dyrektora szkoły żabikowskiéj dra Au. Obrońca obżałowanego p. Leviseur zachorował, sąd jednakże nie uwzględnił prośby p. Bronikowskiego o odroczenie terminu.

* **Posiedzenie wydziału** przyrodniczego Towarzystwa Prz. Nauk odbędzie się w czwartek dnia 18 bm. o godzinie 6 — na którém p. dr. S. Kudelka będzie miał odczyt „O tworzeniu się bezazotowéj materyi organicznéj w roślinie".

* **Na wczorajszém posiedzeniu reprezentantów** miejskich wybrano dwóch niepłatnych członków magistratu: aptekarza Reimana i radzcę handlowego p. Jaffe. Następnie wybrano komisyą do rozważania wniosku kilku członków o wybudowanie nowego teatru niemieckiego, złożoną z 13 członków, pomiędzy tymi dra Rakowicza. Koszta budowy teatru obliczone są na 99,000 talarów.

* **Gaz eksplodował** wczoraj w domu przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 9, przy czém pękło kilka szyb i nadwerężył się sufit.

* **Reprezentacya miejska** w Kobylinie oświadczyła się przeciw szkole symultannéj; z Polakami głosowało także dwóch Niemców.

* **Melioracya Wełny** postąpiła o krok naprzód. Towarzystwo zajmujące się melioracyą, zakupiło i rozebrało młyn we wiosce Jarocinie, w skutek czego zyskano kilka set morgów łąk, dawniéj przez wodę zalewanych.

* **Ksiądz lic. Tasch**, prebendarz przy kościele pofranciszkańskim w Gnieźnie, został przed kilku miesiącami z powodu korespondencyi z Gniezna, (któréj miał być autorem), umieszczonéj w Germanii, skazany na 300 grzywien kary resp. miesiąc więzienia. Sąd apelacyjny w Bydgoszczy uwolnił dnia 15 bm. księdza Tascha, znosząc wyrok sądu gnieźnieńskiego. Proces księdza Tascha i proces radzcy sądu apelacyjnego p. Gerlacha, którego sąd we Wohlau skazał za broszurę, wydaną w Berlinie, były jedynemi przypadkami, w których prokurator pociągnął przed swoje forum, gazetę nie należącą do jego obwodu, podczas gdy dotąd wszelkie pisma pociągano do odpowiedzialności tam, gdzie się ukazywały. W skutek tych dwóch wypadków komisya sprawiedliwości państwa niemieckiego dodała do § 1 ordynacyi procesów karnych następujące rozporządzenie:

„Jeżeli niewiadomo czy odpowiedzialnym jest autor, czy téż wydawca, nakładca, albo drukarz, natenczas uważać należy, że przestępstwo prasowe popełnione zostało na tém miejscu, gdzie druk się pojawił."

* **Ks. Hellweger z Wałcza**, który za przestąpienie ustaw majowych na banicyą skazany został, opuścił Prusy zachodnie i udał się do Ameryki.

* **Szkoły miejskie w Wałczu** zamyśla regencya kwidzyńska zamienić na symultanne.

* **Wszystkim wojskowym** w Królewcu, którzy zawarli małżeństwo tylko przed urzędnikiem stanu cywilnego nakazano teraz, ażeby wzięli ślub i w kościele.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek, dnia 19 listopada św. Elżbiety księżn. Wschód słońca o godzinie 7 minut 30; zachód o godz. 4 minut 1. Długość dnia 8 godzin 41 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 19 listopada 1417 koronacya Elżbiety Pileckiéj, żony Władysława Jagiełły. — 1655 Augustyn Kordecki rozpoczął bohaterską obronę Częstochowy. — 1738 Stanisław Leszczyński obejmuje rządy Lotaryngii. — 1788 Przychylne oświadczenie się króla pruskiego ku naprawie rządu w Polsce.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 17 listopada. [Z parlamentu. Wiadomości bieżące. — Personalia.] Na posiedzeniu dzisiejszém parlamentu toczyła się dyskusya w trzeciém czytaniu nad kilku mniejszéj wagi projektami do praw, a głównie nad desinfekcyą wagonów kolei żelaznéj przy transporcie bydła.

W ostatnim numerze pisze Prov. Cor., że ks. kanclerz prawdopodobnie przybędzie w dniach najbliższych do Berlina. Nawet tak urzędowy dziennik nie może podać nic pewnego o przybyciu swego potentata!

Dzisiaj rano umarł paraliżem ruszony Biskup z Wyrcburga ks. Reissmann. Dr. Jan Walenty von Reissmann, który od roku 1871 zasiadał na stolicy biskupiéj wyrcburgskiéj, jest trzecim z rzędu bawarskim Biskupem, ktory w krótkim przeciągu czasu pożegnał się z tym światem. Jest to ten sam Biskup, który nie dawno tyle doznał nieprzyjemności ze strony kanonika ks. Hohn.

W obec rozmaitych pogłosek o zamierzonéj podróży ks. następcy tronu na wystawę do Filadelfii zaręcza dzisiaj biuro Wolffa, że w właściwych sferach nic o tém nie wiadomo.

Prezydyum parlamentu zawezwano dzisiaj na obiad do stołu cesarskiego.

* **Wiedeń.** [Dwie interpelacye.] Interpelacya posłów polskich, którą podpisało także około 30 członków stronnictwa prawa, opiewa, jak następuje:

Gospodarcze stósunki wszystkich w téj wysokiéj Izbie reprezentowanych królestw i krajów obudzają we wszelkich kołach ludności bardzo groźne obawy.

Przesilenie roku 1873 nie było niestety przemijającém przesileniem spekulacyi i kredytu, jak je rząd z początku zdawał się oceniać. Jak powolna choroba coraz się ono więcéj rozszerza. Nietylko wielkie przedsiębiorstwa na polu handlu i przemysłu, ale téż i drobny przemysł i rólnictwo zagrożone są niemocą, która przy długiéj nieczynności stać się może niewyleczalną.

Wyzyskiwanie produktywnéj pracy w ogóle, szczególniéj zaś pracy rólnika i drobnego przemysłowca przez lichwę, od wszelkich już ograniczeń zwolnioną, tworzy przedmiot bardzo licznych, dotąd niestety bezskutecznych skarg.

Dotychczasowe zarządzenia i zachowanie się rządu wobec tego stanu rzeczy nie dają nam niestety uspokojenia, iż rząd postępuje według stałych zasad i dobrze obmyślanego planu, aby gospodarczą siłę ludności wzmocnić, a zagrażającemu powszechnemu zubożeniu położyć tamę, o ile to środkami rządowemi da się uskutecznić.

Szczególniéj zaś nie możemy w rządowych kasach zaliczkowych, na wniosek rządu ustanowionych, ani téż we wskazówkach, przez rząd co do polityki kolejowéj danych, czerpać nadzieję, iż rząd w wyborze środków stale i wytrwale do pożądanego zmierza celu.

Zbliża się znowu chwila dla ekonomicznego rozwoju kraju nadzwyczaj ważna, wskutek bliskiego już upłynienia terminu ugody cłowéj i handlowéj z Węgrami, tudzież traktatów cłowych i handlowych z zagranicą i nie ulega wątpliwości, że stanowisko, przez rząd w téj sprawie zajęte, na dłuższą przyszłość rozstrzygnie o naszych gospodarczych stósunkach.

Nietylko handel i przemysł, ale téż rękodzielnictwo i rólnictwo domagają się wyjaśnień i uspokojenia co do zamiarów rządu w téj ważnéj sprawie.

Podpisani pozwalają sobie przeto postawić pytanie: Czy rząd skłonnym jest zawiadomić Radę państwa w jak najkrótszym czasie o zarysach planu działania w celu podniesienia gospodarczych stósunków, szczególniéj zaś o zasadach, których w swéj handlowéj i cłowéj polityce trzymać się zamierza?

Podpisano: Grocholski, Ganzwohl, Kabat, Strom, Neumayer, Ruczka, Mœnik, Brader, Dunajewski, Kusy, Petrowicz, Chełmecki, Herman, Dzwonkowski, Schrems, Kamiński, Harrant, Starkenfels, Łepkowski, Wodzicki, Fanderlik, Gniewosz, Jaworski, Brandis, Krasicki, Wörz, Krzeczunowicz, Barbo, Wereszczyński, Czerkawski Julian, Sternbach, Rydzowski, Hohenwart, Prażak, Greuter, Smolka, Wurm, Lienbacher, Czartoryski, Weber, Hoszard, Chrzanowski, Gołąb, Jasiński, Vitterich, Torosiewicz, Valussi, Sanguszko, Karlon, Dworski, Kaczała, Fiszer, Czajkowski, Zeilberger, Fflügl, Zallinger, Pawlinowicz, Bärenfeind, Skrzyński, Kozłowski, Smarzewski.

Na tém samém posiedzeniu wniesiono interpelacye trzech klubów wiernokonstytucyjnych w tym samym przedmocie, która opiewa:

Zważywszy, że austryacka polityka handlowa ostatniego lat dziesiątka, szczególniéj traktat handlowy z Anglią i dodatkowa z nią konwencya, miała w skutku wielokrotne pokrzywdzenie produkcyi austryackiéj;

zważywszy, że wszystkie ważniejsze traktaty

— Nie, czy i Michiejewa sprzedaliście! rzekł prezes. — Znam powoźnika Michiejewa, sławny majster; on mi przerabiał dorożkę. Lecz pozwólcie, jak to? Wszak mówiliście mi kiedyś, że on umarł....

— Kto, Michiejew umarł? przerwał Sobakiewicz, wcale niezmięszany. — To jego brat umarł; a on żywiuteńki, zdrowszy niż kiedykolwiek. W tych dniach taką bryczkę skończył, że i w Moskwie podobnéj nie dostać. Jemu naprawdę to tylko dla Cesarza trzeba by robić.

— Tak, tak, Michiejew sławny majster, rzekł prezes, — dziwię się nawet, jak mogliście się go pozbyć.

— Albo to jednego tylko Michiejewa! A Probka Stepan cieśla, Miłuszkin mularz, Tielatników Maksym szewc, wszyscy poszli, wszystkich sprzedałem! A gdy przezes się zapytał dla czego wszyscy poszli, będąc ludźmi niezbędnymi w gospodarstwie, Sobakiewicz odpowiedział, machnąwszy ręką: „A! tak szał jakiś przyszedł do głowy: niech tam, powiedziałem sobie, sprzedam, i sprzedałem jak głupiec! To rzekłszy, zwiesił głowę, tak jak gdyby szczerze żałował swego postępku, nareszcie dodał: „Człowiek już siwieje, a do téj pory nie nabrał rozumu."

— Raczcie powiedzieć Pawle Iwanowiczu, jak że wy tak kupujecie chłopów bez ziemi, pewnie żeby ich przesiedlić?

— Tak, dla przesiedlenia.

— To co innego; a w jakie strony?

— W jakie strony?... Do Chersońskiéj gubernii.

— O, tam ziemia doskonała, rzekł prezes.

— Bardzo dobrze, odpowiedział Cziczików.

— A czy macie ziemi w dostatecznéj ilości?

— O, w dostatecznéj, tyle ile potrzeba dla kupionych chłopów.

— Czy obok rzeki, czy téż są stawy?

— Rzeka; zresztą są i stawy. To powiedziawszy, Cziczików spojrzał ukradkiem na Sobakiewicza, i chociaż Sobakiewicz był jak przedtém nieruchomy, lecz jemu się zdawało, jak gdyby na jego czole było napisane: „Oj, łżesz ty bratku, łżesz! Wątpię, czy tam jest rzeka i stawy, czy nawet jest ziemia?"

Podczas, gdy tak rozmawiali, zeszli się świadkowie, niektórzy, jak prokurator, już znajomi naszym czytelnikom, inni nieznajomi; przyszedł nie tylko syn protopopa ojca Kiryły, ale nawet sam ojciec Kiryło. Iwan Antonowicz sprawił się chwacko, akta były wpisane do ksiąg i tam gdzie należy. Cziczików coś zapłacił do skarbu, ale bardzo mało, bo prezes kazał wziąść od niego tylko połowę tego, co się należało, a drugą połowę miał zapłacić jakiś biedny kupiec, który także kilka dusz kupował.

— A zatém, rzekł prezes, gdy wszystko już było ukończone, nic nam nie pozostaje więcéj, jak sprysnąć kupno.

— Z największą chęcią, rzekł Cziczików. — Od was tylko zależy wyznaczyć czas. Grzechby był, żebym dla tak miłego towarzystwa nie postawił kilka butelek szampana.

— Nie, źleście zrozumieli, szampana my sami postawimy, rzekł prezes, — to nasz obowiązek. Wy jesteście naszym gościem, my powinniśmy częstować..... Wiecie co, panowie?..... Oto tak zróbmy: pójdziemy wszyscy, jak tu jesteśmy, do policmajstra, — to wyśmienity człowiek; on tylko mrugnie, przechodząc obok rybiego targu albo handlu win, a doskonale zakąsiemy! Przy okazyi téj i w wista można pograć.

Nikt nie mógł się wymówić od takiéj propozycyi. Świadkowie gdy posłyszeli tylko o rybim rynku, uczuli silny apetyt; wszyscy chwycili za czapki i zaczęli wychodzić Gdy przechodzili przez kancelaryą, Iwan Antonowicz zbliżył się do Cziczikowa i cicho szepnął mu do ucha:

— Nakupiliście chłopów przeszło za sto tysięcy rubli, a za kłopoty daliście tylko dwadzieścia pięć.

— Tak, ale jacy to chłopi! odpowiedział cicho Cziczików; słaby i nikczemny lud, połowy nawet nie wart.

Iwan Antonowicz zmiarkował, że kupujący był twardego charakteru i że więcéj nie da.

— A po czemu kupiliście dusze u Pliuszkina? szepnął mu do drugiego ucha Sobakiewicz.

— A Worobia dla czego przypisaliście? powiedział mu na to Cziczików.

— Jakiego Worobia? rzekł Sobakiewicz.

— Tak, babę — Elżbieta Worobiéj, nawet literę „a" opuściliście na końcu imienia.

— Nie, ja żadnéj baby nie wpisałem, rzekł Sobakiewicz i odszedł do drugich gości.

Nareszcie goście tłumnie doszli do policmajstra. Policmajster w istocie był wyśmienity człowiek; jak tylko się dowiedział, o co rzecz idzie, to w téjże minucie zawołał komisarza cyrkułowego, dzielnego, młodego człowieka, w dużych lakierowanych butach, szepnął mu parę słów na ucho i dodał tylko: „Rozumiesz?" A w drugim pokoju — podczas, gdy goście grali w karty — już na stół zjawiła się bieługa, jesiotry, siomga, kawior świeży, kawior prasowany, śledzie, minogi, sielawy, sardynki, bałyk, rozmaite sery, szynki, wędzone ozory, itd. Wszystko to było z rybiego targu. Następnie zjawiły się dodatki ze strony gospodyni: pirog z jesiotrzéj głowy, który to jesiotr ważył do czterystu funtów, drugi pirog z grzybami, pieróżki z kapustą, z jajkami, z konfiturami itd.

Policmajster był w pewnym względzie ojcem i dobroczyńcą całego miasta; między mieszczanami znajdował się jak we własnéj rodzinie, a w sklepach i w szynkach rozporządzał jak we własnéj spiżarni. Był, jak to powiadają, na swojém miejscu i urząd swój spełniał wzorowo. Trudnoby nawet było rozwiązać to pytanie: czy on był stworzony dla miejsca, czy miejsce dla niego? — Tak umiał zręcznie prowadzić swoje interesa, że dwa razy więcéj miał dochodu od swych poprzedników, a przy tém lubiło go całe miasto. Kupcy pierwsi bardzo go lubili za to właśnie, że nie był hardy; w saméj rzeczy, trzymał im do chrztu dzieci, kumał się z nimi, a chociaż zdzierał ich czasami niemiłosiernie, ale bardzo zręcznie, bo i po ramieniu poklepie i rozśmieje się i na herbatę zaprosi; obieca, że sam przyjdzie pograć w arcaby, o wszystko się wypyta, jak idą interesa; jeśli się dowie, że które z dzieci zachorowało, to i lekarstwo przyśle. Jednem słowem: chwat! Jeżeli przejedzie przez miasto, to i porządku dopatrzy, a przytém i zagada do niejednego: „A co, Michieicz, trzebaby nam dograć zaczętą partyą." — „Zapewne, Aleksiéj Iwanowicz, — odpowiedział kupiec, zdejmując czapkę — trzebaby." — „Eh bracie, Ilia Paramonowicz, przyjdź do mnie obejrzeć kłusaka, a przyjedź swoim, będziemy się ścigali." — Kupiec się uśmiechał, gładził długą brodę i mówił: „Spróbujemy, Aleksiéj Iwanowicz!" Wszyscy kupczyki zdawali się nawet mówić: „Aleksiéj Iwanowicz wyśmienity człowiek" Jednem słowem, pozyskał popularność i zdanie kupców było takie: „że Aleksiéj Iwanowicz chociaż bierze duże łapówki, — ale za to nie da nikomu skrzywdzić człowieka."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cłowe i handlowe pomiędzy Austryą a innemi mocarstwami ustają i mogą być wypowiedziane w latach 1875 i 1876;

zważywszy, że panująca obecnie niejasność co do handlowo-politycznych zamysłów rządu oddziaływa ubezwładniająco na produkcyę austryacką i handel austryacki, podpisani wnoszą do rządu interpelacyę następującą:

a) Czy zamyśla rząd wypowiedzieć zawarte z mocarstwami innemi traktaty cłowe i handlowe, które w roku bieżącym i przyszłym ustają i mogą być wypowiedziane, mianowicie: traktat handlowy z W. Brytanią z dnia 16 grudnia r. 1865, konwencyą dodatkową z W. Brytanią z dnia 3 grudnia 1859, traktat handlowy z Francyą z dnia 11 grudnia 1866, traktat handlowy z Belgią z dnia 23 lutego 1867, traktat handlowy z Holandyą z dnia 26 marca 1867, traktat handlowy z Niemcami z dnia 9 marca 1868 roku?

Czy rząd poczynił już jakiekolwiek kroki w tym celu, zwłaszcza co do angielskiego traktatu handlowego i angielskiéj konwencyi dodatkowéj?

b) W jaki sposób mają być według mniemania rządu cesarskiego ustanowioze przyszłe stopy cłowe?

Czy rząd cesarski myśli przedstawić Radzie państwa, a to w téj jeszcze sesyi minimalną taryfę cłową do konstytucyjnego traktowania?

c) Jakich środków zaradczych myśli rząd chwycić się w swéj akcyi handlowo-politycznéj ku usunięciu nadużyć i wybiegów, jakie się pojawiły w obecnéj praktyce postrzygania (Appretur-Verfahren) i w pokrewnych urządzeniach cłowych.

Powyższą interpelacyą podpisało 116 posłów, między niemi nasi świętojurcy i szomerzyści: Janowski, Pawlików, Krzyżanowski, Mises, Hoenigsmann, Wojnarowicz, Zakliński, Juzyczyński i Landau — w apostolskiéj izbie dwunastu!

Jeżeli, powiada Dz. Polski, interpelacye te ocenić zechcemy z tego stanowiska, o ile one jeszcze wyrażają myśl interpelantów w sprawie polityki handlowo-cłowéj, musimy przyznać, iż pod tym względem obie są równo nie jasne i nie stanowcze. Z drugiéj przebija myśl ceł ochronnych (protekcyjnych) ale o tyle tylko, o ile na to zezwalała obawa, żeby zbyt wyraźne jéj wypowiedzenie nie uszczupliło liczby podpisów — pierwsza wysuwając najprzód interes rólnictwa i drobnego przemysłu, nie dozwala jednak domyślać się, czy interpelanci są za cłami ochronnemi czy nie. W tém jednak główna ich różnica, iż gdy druga wyraźnie występuje w interesie wielkiego przemysłu fabrycznego, pierwsza obejmuje więcéj ogólne interesa ekonomiczne, a zarzutami czynionemi rządowi z powodu jego postępowania w obec przesilenia, charakteryzuje opozycyjne swoje podchodzenie. Posłowie nasi dobrze uczynili, wnosząc taką interpelacyą, chociaż może bylibyśmy sobie życzyli bardziéj stanowczego wystąpienia w kierunku wolności handlu, jako interesom naszym bardziéj odpowiednim. Nam przydałyby się cła opiekuńcze ale od zachodnich granic naszéj prowincyi, zkąd idzie cała konkurencya naszemu przemysłowi. Zaś cła opiekuńcze dla całéj monarchii przyczyniają się tylko do spotężnienia i tak już na nas ciężącéj industryi niemieckiéj, i producentom naszym przemysłowym bynajmniéj nie przynoszą ulgi a konsumentów zmuszają do korzystania z wyrobów fabryk austryackich.

Co skłoniło stojurców do podpisania interpelacyi protekcyjnéj? Oczywiście tylko dawna ich wypróbowana zasada: na złość Polakom choćby ze szkodą kraju. Bo przecież ks. Juzyczyński i ks. Pawlików nie reprezentują interesów wielkiego przemysłu!

* **Paryż**, 16 listopada. [Poprawka legitymistyczna do prawa prasowego. — Zgromadzenie narodowe.] Aczkolwiek prawo prasowe, złożone przez p. Dufaure na stół Izby, jest surowe i ostre, a przekazując znaczną część przestępstw prasowych przed sądy policyjne i zatrzymując stan oblężenia, w trudne położenie wprowadza prasę francuską, to jednakże inny jest powód gniewu i zaciętości, z jakiemi się radykałowie wyrażają o tym projekcie. Oto pewna część deputowanych, chcąc zapobiedz na przyszłość zaczepkom i naigrawaniom się prasy radykalnéj i bezbożnéj z dogmatów i obrządków Kościoła, postanowiła w tym duchu wnieść poprawkę przy prawie prasowém. Ta wiadomość strasznie zaniepokoiła radykałów, którzy nie mogą pojąć, że coś podobnego nastąpić może, że przyjść może chwila, w któréj im nie będzie wolno natrząsać się z pielgrzymek i t. p. Powiadają, że na radzie ministrów rząd nie chciał wziąć na siebie inicyatywy do téj poprawki, i że pan Leon Say wyraził zamiar ustąpienia z ministerstwa, gdyby p. Buffet miał popierać poprawkę legitymistów.

Wczorajsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego zagaił prezydent o godzinie pół do trzeciéj. Na mównicę wstępuje p. Delacour (z grupy Lavergne a właściwie Orleanista), żądający odroczenia obrad nad prawem w mianowaniu merów, które jest na porządku dziennym, ponieważ termin wyborów jest zbyt bliskim a radykalne zmiany nieporządek w zarządy gmin wprowadzić mogą. Gambetta przerywa mówcy kilka razy i to dość gwałtownie, na co p. Delacour również gwałtownie odpowiada. W obecnéj chwili zająć się trzeba przeprowadzeniem konstytucyi a przedewszystkiém wyborem senatorów.

Po p. Delacour przypomina członek lewicy, Pascal Duprat, że prawo o nominowaniu merów zostało stawione na porządku dziennym, w celu zapewnienia wolności wyborów; merowie zostali wybrani przez rząd obecny, który obłudą i przemocą chce Francyą doprowadzić do monarchii; mówca oświadcza się przeciw odroczeniu. Po przemówieniu p. Clapier i Berenger, z których pierwszy za odroczeniem, drugi przeciw odroczeniu przemawiał, zabrał głos minister spraw wewnętrznych, p. Buffet, który oświadcza, iż uważa za stósowniejsze prawo to pozostawić przyszłéj Izbie. Cokolwiekbądź Izba w téj mierze postanowi, bez względu na to, czy to prawo przyjmie, odroczy, lub odrzuci, w położeniu rzeczy nic się nie zmieni. Kiedy uchwalono prawo z 20 stycznia 1874, zobowiązał się rząd jak najmniéj merów wybierać po za radą gminną do tego obowiązku téż się zastósował, wybierając w mniejszych gminach z wyjątkiem 60, wszystkich merów z pomiędzy rad gminnych. Mówca zapewnia, że ile kroć który z prefektów żądał mianowania mera od za radą gminną, kazało sobie ministeryum spraw wewnętrzych nadesłać listę radzców, aby się naocznie przekonać, czy żądanie prefekta jest usprawiedliwione, że w wielu miastach polecił do zatwierdzenia na merów prezydentowi Rzeczypospolitéj ludzi, którzy byli znani jako przeciwnicy obecnego rządu, Gabinet wypełnił sumiennie swoje zobowiązanie. Z pomiędzy 2104 merów mianowanych od 20 stycznia 1874 zaledwie dziesiąta część mianowaną została z ludzi nie należących do rad gminnych, a prawie wszyscy z tych nowo obranych merów posiadają najzupełniéj sympatyą swych gmin. Merowie wybrani przez rząd muszą posiadać wiele energii, hartu duszy i z przania się siebie samych, ponieważ wiedzą dobrze, iż jedna część współobywateli zaczepiać ich będzie,! tych ludzi rząd poświęcić nie może, bo oni oddali rządowi znaczne usługi i zostawmy raczéj usunięcie ich przyszłemu Zgromadzeniu, którzy w pomyślniejszém znajdować się będą położeniu aniżeli my. Pan Buffet przypomina, że mówiono wiele o interpelacyi rządu, i oświadcza że ministeryum nie ulęknie się zdania sprawy z swéj polityki. Jeżeli obecne ministeryum zostanie u steru władzy, może kraj być pewnym, że wybory nie będą podlegały żadnym wpływom, że będą zupełnie wolnemi. Wybory według okręgów są bronią w ręku rządu przeciw straszliwemu tyraństwu komitetów. Gambetta traktował organizacyą komitetów jako chimery i wyrzekł słowa: „Hydra en condition.“ Dalszy ciąg mowy pana Buffeta znają czytelnicy z telegramów; obrady nad prawem o mianowaniu merów odroczono. W piątek trzecie czytanie prawa wyborczego.

W przeszły czwartek zwyciężył p. Dufaure, wczoraj tryumfował p. Buffet, stanowisko rządu i gabinetu wzmocniło się nadzwyczaj, tak, że rząd swobodnie będzie mógł się zająć przeprowadzeniem praw konstytucyjnych. Mowa p. Buffeta przeraziła lewicę, skrajni republikanie pienili się ze złości.

Jest zwyczajem umiarkowanéj lewicy, że co trzy miesiące wiceprezydent frakcyi wstępuje w miejsce prezydenta; stósownie do tego zwyczaju objął wczoraj p. Juliusz Simon, miejsce p. Juliusza Ferry, w miejce zaś p. Simona mianowany został wiceprezydentem p. Edward Charton. Obejmując nowe stanowisko powiedział p. Simon mowę, mogącą uchodzić za polityczny progra téj frakcyi. „Jedyném stanowczém zwycięzstwem, mówił p. Simon, na które liczyć możemy, jest zwycięztwo przy wyborach. Dokazaliśmy, że izba zawotowała rzecz pospolitą, to było arcydziełem. W kolegiach wyborczych utwierdzimy ją i uświęcimy. Możemy sobie oddać tę sprawiedliwość, żeśmy nigdy nie zwątpili, ani w lutym r. 1871, kiedy grono nasze było tak nieliczne, ani w d. 24 maja, kiedy usunięto pana Thiersa od władzy w chwili, w któréj miał uwolnić kraj od wojsk nieprzyjacielskich, nie wątpimy téż dzisiaj, chociaż przeprowadzono wybory okręgami i zatrzymano narzuconych merów i prefektów. A choćby się wszystko na nas sprzysięgło, to w całym kraju panuje tak wielkie pragnienie wolności i położenia końca stronniczym niesnaskom, tak silne poczucie odwiecznych praw rozumu, że nie potrzeba nic więcéj jak rozpoczęcia wyborów, aby Francya z roku 1789, 1830 i 1848 odżyła na nowo. Przez lat pięć byliśmy wytrwałymi i umiarkowanymi, zostańmy na tém stanowisku i nadal a uratujemy Francyą i rzeczpospolitą.“

Lewe centrum obrało jednogłośnie podsekretarza stanu p. Bardoux prezydentem, a pp. Krantza i Laufrey'a wiceprezydentami.

Jeneralny konsul rosyjski Danauroff umarł nagle w hotelu ambasady przy Rue Grenelle-Saint-Germain.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ksks. Połomskiemu i Łaszewskiemu wytaczają nowy proces przed sądem chełmińskim o książki kościelne parafii płużnickiéj

TELEGRAMY.

Bruksela, 17 listopada. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych zainterpelował deputowany Pirmez rząd o znaczne zakupna broni i materyału wojennego przez wydział wojskowy w Charleroi, przyczém wspomniał o pewnych obawach, jakie w skutek tego powstały. Minister finansów p. Malou odpowiedział na tę interpelacyą, że wspomniona sprawa zasługuje rzeczywiście na uwagę, mimo to nie sądzi, by chciano w zakupnie broni dopatrywać jakich niedozwolonych zamiarów. Rząd zresztą rozporządził tylko sprzedaż broni, a prawo żadnego w tym względzie nie zawiera postanowienia. Rząd jednak ma nadzieję, że niedługo będzie mógł Izbie przedłożyć w tym względzie projekt do prawa, któryby usunął wszelkie przeszłe i na przyszłość mogące zachodzić w téj sprawie nadużycia.

Wiedeń, 17 listopada. Na zaproszenie cesarza Aleksandra udaje się, jak donosi Polit. Coresp., arcyksiążę Albrecht na uroczystości św. Jerzego, które się odbędą dnia 8 p. m.

Wiedeń, 17 listopada. Kardynał Rauscher zapadł ciężko na zdrowiu w skutek zapalenia płuc.

Rzym, 16 listopada. Subkomitet wydziału budżetowego zatwierdził podwyżkę, umieszczoną w budżecie ministerstwa spraw zagranicznych, dla posła włoskiego w Berlinie, wynoszącą 60,000 fr. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, które przeznacza 10,000 fr. na wydatki przy układach, dotyczących rozłączenia sieci kolei żelaznych we wyższych Włoszech od sieci południowo-austryackiéj.

Dwaj Kanclerze.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 264.)

W Paryżu bawił tylko dwa miesiące, dwa rozkoszne miesiące maja i czerwca; krótki ten jednak pobyt aż nadto mu wystarczył do uzupełnienia swoich studyów i gruntownego poznania Napoleona III i jego głównych doradzców. Jego opinia o władzcy Francuzów, z którym częste miewał rozmowy, była już wtedy taką jaką dziś ma cały świat polityczny. W owym czasie cały świat wysławiał głębokie pomysły Napoleona III, nad każdem jego słówkiém nieskończone robił komentarze i nawet milczenie jego podziwiał: jeden tylko Bismarck, przyszły zwycięzca sedański, w poufnych zwierzeniach swoich, bez wahania nazywał go „wielką nieudolnością dotychczas nieuznaną.“ Nie więcéj cenił ludzi wpływowych w ówczesnym rządzie francuskim i w społeczeństwie starał się jednak pozyskać ich do swoich dążeń i projektów. Nie taił przed nimi, że król Wilhelm niebawem powoła go do steru władzy i otwarcie bez ogródek mówił im, co będzie robił w takim razie. Albowiem w teraźniejszym kanclerzu Niemiec historya najbardziéj może podziwiać będzie niezrównany artyzm, z jakim niekiedy posługiwał się prawdą: genialny ten mąż umiał nadać nawet otwartości wszystkie zalety polityczne oszukaństwa. Nader chytry i nader podstępny w używaniu środków, zawsze otwarcie i z niezrównaną niedyskretnością mówił o swoich celach. Już w r. 1862 mężowie stanu w Paryżu żartowali sobie ze zdumiewających zwierzeń Bismarcka, zamiast poważnie, jak należało, zastanowić się nad niemi.

Francya mówił Bismarck wówczas i późniéj, w roku 1862 zarówno jak w roku 1864 i 1865, ilekroć miał sposobność rozmawiać nawet z mężami politycznymi z nad brzegów Sekwany, — Francya nie ma żadnego rozumnego powodu być przeciwną wzrostowi wpływu Prus, i ich wzrostowi terytoryalnemu kosztem drobnych państw niemieckich. Na co bowiem zdały się, jaką pomoc przynieść mogą te państwa bez woli, bez siły, bez armii? Zresztą zamysły i potrzeby Prus koniecznie zatrzymają się przy Menie, gdyż linia Menu jest granicą naturalną; za tą rzeką Austrya utrzyma i wzmocni swoją przewagę, i w ten sposób zawsze będą w Niemczech dwa mocarstwa przeciwważące się wzajem z pożytkiem dla Europy. Zyska na tém porządek europejski, a Francya z pewnością nic nie straci; przeciwnie zyska niezmierne korzyści dla swojéj polityki i dla swego działania na świecie. W istocie Prusy mają granice nieszczęśliwie zakreślone i rzec można, nieznośne; brak im brzucha od strony Kasselu i Nassau; mają zwichniętą łopatkę od strony Hanoweru, zawieszone są jakby w powietrzu, a to przykre położenie koniecznie je zmusza ulegać innym mocarstwom mało dla Francyi przyjaznym. Gdyby Prusy otrzymały naturalniejsze granice i uzupełniły swoje członki, wówczas odzyskałyby swobodę ruchów i wolność przymierzy, a jakież przymierze byłoby dla nich pożądańszém nad sojusz z cesarstwem francuskiém? Nie jedna kwestya dziś trudna do rozwiązania, dałaby się wtedy bezpiecznie rozwiązać, kwestya wenecka.

Nakoniec, jeśliby się zdawało, że możliwe wzrosty Prus są zbytecznemi i równowagę w Europie zrywają, cóż przeszkodzi Francyi z kolei powiększyć swoje terytoryum i granice swoje zaokrąglić? Czemu nie miałaby zabrać Belgii i zgnieść tam gniazda demagogii? Z pewnością nie gabinet berliński sprzeciwiałby się temu; gdyż suum cuique jest starém i czcigodném godłem monarchii pruskiéj.

Wszystko to mówione było od niechcenia, swobodnie, wesoło, dowcipnie, z mnóstwém złośliwych uwag o ludziach i rzeczach, naprzykład o szanownych perukach berlińskiéj Izby panów, o perukach Izby poselskiéj wcale nie szanownych, i o najszanowniejszych perukach na dworze... Podczas dwóch miesięcy przepędzonych w Paryżu, Bismark miał niemal równie wielkie powodzenie jak podczas trzechletniego pobytu nad brzegami Newy. Wszelako ludzie poważni szegli się wartość jego talentów przeceniać; chętnie przyznawali mu wielki i powabny dowcip, ale nie uznawali go za poważnego polityka.

W ostatnich dniach czerwca nowy reprezentant Prus przy dworze tuileryjskim, żeby się rozerwać wybrał się w podróż do południowéj Francyi. I kolejno zwiedził Chambord, Bordeaux, Avignon, Luchon, Tuluzę, i zrobił wycieczkę w Pireneje. „Zamek Chambord, pisze w liście w 27 lipca 1862 r. jest samotny jak losy jego właściciela. W wielkich przysionkach i w okazałych salach, gdzie niegdyś królowie ze swojemi kochankami przyjmowali hołdy szlachty lub wybierali się na łowy, jedyną dziś ruchomością są dziecięce zabawki księcia Bordeaux. Odźwierny co był moim przewodnikiém, wziął mię za legitymistę, i otarł łzę pokazując mi armatkę swego małego pana. Za tę łzę zapłaciłem mu franka wyżéj nad taryfę, chociaż niebardzo czuję w sobie powołanie do subwencyonowania karlizmu.“

W Bordeaux cieszy się, że może „studyować w oryginale“ prosto z piwnicy owych wielkich mistrzów znanych Lafitte, Mouton, Pichon, Larose, Margaux, Branne, Armillac i t. d.,“ którzy w Niemczech pospolicie znani tą tylko z lichych przekładów. Zachwycony jest wycieczką w Pireneje, nadewszystko jednak uszczęśliwiają go kąpiele w Biarritz i w San-Sebastian. Tu „cały poświęca się słońcu i soli morskiéj,“ zapomina o polityce, o dziennnikach i o depeszach.

W owym to czasie, pod koniec września, otrzymuje od swego monarchy naglące wezwanie by wracał do Berlina. Wybory wydały rezultaty opłakane, niezmierna większość nowéj Izby należy do postępowców. W Berlinie nie mogli się zdecydować na wybór prezesa przyszłego ministeryum — „pokrywki na garnek rządowy,“ — jak się Bismark wyraża; urząd ten miał spełniać tymczasowo obejmując wydział spraw zagranicznych. Ogorzały od promieni południowego słońca, i pokrzepiony w słonych falach zatoki, „uwędzony i zamarynowany,“ były kandydat do posady inspektora powiatowego grobli w Marchii, wybrał się w drogę do swojego kraju by tam zająć pierwsze miejsce w rządzie. Przejeżdżając przez Paryż zatrzymał się tam jedynie dla pożegnania się z francuzkim ministrem spraw zagranicznych, do którego powiedział te słowa charakterystyczne i cały jego program streszczające: „Liberalizm jest sobie dzieciństwém, które łatwo nauczyć rozumu; ale rewolucya jest siłą: cała sztuka w tém żeby umieć się nią posługiwać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 18 listopada.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Moszczeński z Wiatrowa, Urbanowska z Turostowa, hr. Plater z familią z Król. Polskiego, Morawski z Jurkowa, książę Sułkowski z Rydzyny, Michałowski z Wronek, Leistikow z Bydgoszczy.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Proboszcz Witan z Solca, dr. Szumski z Lwówka, Bielikowski z Kr. Polskiego.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Szulczewski z żoną z Cichowa, Haber z żoną z Kopaszyc, Foerster z Czerlejna, Majewski z żoną z Zbierek, Cetkowska z familią z Orpiszewka, Głoszkowski z Kr. Polskiego.

HOTEL PARYSKI. Kowalski z Kr. Polskiego, Morkowski z Strzałkowa, Schumann z Kowna, Kowalski z Warszawy.

HOTEL BERLIŃSKI. Sawczyński z Torunia, Wenzke z Głogowy.

ROZMAITOSCI.

* **Panna młoda w płomieniach.** Smutny wypadek wydarzył się w Warszawie niedawno. Młoda panienka, nie mająca rodziców, miała iść za mąż, a termin wyznaczony na ślub przypadał właśnie w niedzielę. Panna młoda, ubrana w bieli i w ślubnym welonie na głowie, już była gotową do wyjazdu do kościoła, przed wyjazdem chciała tylko rzucić jeszcze okiem na swoją toaletę i w tym celu podeszła do lustra, przy którém stało kilka świec. Od jednéj z nich na głowie panny młodéj zapalił się lekki welon, który spłonął w jednéj chwili, lecz od welonu zajęła się téż i suknia, również z lekkiego i łatwo palnego materyału zrobiona. Można sobie wyobrazić przerażenie i popłoch obecnych temu osób. Po chwili rzucono się do ratunku, ale mimo ugaszenia ognia, panna młoda, poparzona silnie na twarzy i piersiach, zamiast pójść przed ołtarz, musiała pójść do łóżka, w którém, lubo podobno jéj życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, będzie musiała przeleżeć kilka miesięcy, zanim przyjdzie do zdrowia, a nigdy już nie odzyska urody, któréj straszny ten wypadek pozbawił ją na zawsze. Aby uzupełnić nasze opowiadanie, dodać musimy, że w krótkim czasie po wypadku, pan młody, nie mogąc doczekać się w kościele przybycia orszaku ślubnego, zjawił się w mieszkaniu narzeczonéj. Tu dowiedział się o wypadku, zobaczył jęczącą z bólu swoją wybraną.

* **Podróż na księżyc.** Pod tym tyt. przedstawiono dnia 26 października w paryzkim teatrze Gaité po raz pierwszy sztukę dekoracyjną, napisaną na sposób „Podróży około świata w 80 dniach.“ Dekoracye, kostiumy i cały mechanizm oraz muzyka Offenbacha, w całości sprawiać mają wrażenie ucieleśnionej podług wszelkich prawideł życia baśni czarodziejskiej. Bohaterowie tym sposobem dostają się na księżyc, że nabici w bombę olbrzymią, wystrzeleni zostają z olbrzymiego działa. Z odsłonięciem kurtyny widać dokładne naśladowanie wnętrza wieży astronomicznej paryzkiej z ogromnemi teleskopami i t. d. W obrazie drugim ukazuje się gigantycznych rozmiarów armata „20 mil długa,“ wylotem zwrócona do publiczności; spoczywa ona na górach w głębi i gubi się dla oka w nieprzejrzanej przestrzeni widnokręgu. Król Vlan, syn jego Caprice i nadworny mędrzec wsiadają do wnętrza bomby i wśród strasznego huku i dymu zapada kurtyna. Następnie ukazuje się księżyc, który ciągle się przybliża, tak że w końcu widać wyraźnie wspaniałe miasto księżycowe. Tam się dostają bohatorowie: Król na dromaderze, Caprice zaś na strusiu. Prawdziwem arcydziełem dekoracyjnem mają być okolice księżycowe w 3 akcie; z lodowatemi, bezdennemi czeluściami wulkanicznemi i t. d. Akt czwarty odbywa się na wulkanie księżycowym, bohaterowie sztuki skazani są na pięć lat „pracy wulkanicznej:“ Kończy się ta sztuka wspaniale oddanym wybuchem wulkanu, wśród którego bohaterowie na wyrzuconej ogniem bryle skalnej, dostają się znów na ziemię.

* **Tragiczny koniec ex-milionera.** Krach ciągle jeszcze nazuacza swoją bytność nowemi ofiarami. Milionerowie stali się żebrakami: tak jak z niczego przez giełdowe spekulacye powstali, tak też przez upadek finansowy zeszli do swego pierwotnego stanu. Hugo Schück, o którego śmierci mówić mamy, był właśnie jednym z owych spekulantów, którzy zuiczego przez grę na giełdzie stali się milionerami, aby później zostać zebrakami. Olbrzymi majątek, który posiadał, zawdzięczał on swojej wielkiej znajomości interesów, niezwykłej śmiałości i bajecznemu szczęściu. W akademii handlowej był on najlepszym uczniem, a gdy tylko wyszedł z tej szkoły, otrzymał zaraz posadę w banku angielskim. W czasie gdy bank ten emitował akcye austryackiego banku hipotecznego, obznajomił się natychmiast z tym interesem, zakupił przy pomocy przyjaznych sobie bankierów prawie wszystkie akcye, i przy powolnej sprzedaży zrealizował zysk po wysokich kursach, zysk ten wynosił około 200.000 złr. Następnie bank wekslowy ofiarował mu miejsce prokurysty i dysponenta giełdowego. Schück nosił się z wielkiemi planami i założył „Interwentionsbank“. Przez czas jakiś sprzyjało mu szalone szczęście. Rodzice jego nie mogli się nadziwić sumom, ktore codziennie do domu przynosił; często w jego kasie brakowało miejsca na pomieszczenie banknotów. Jednego dnia zarobił 80.000! — Wydatki jego były ogromne: zakupywał dzieła sztuki, trzmał powozy, konie wierzchowe, słowem nie odmawiał sobie żadnej przyjemności. Często jednak zdawało sie jego ojcu, że jego ekstrawagancye wypływają z chorobliwego stanu umysłu, jakkolwiek obłąkania u niego nie można było skonstatować. Tak jednak jak przyszedł do majątku, tak też i stracił go. Bank jego upadł; wiele syndykatów, przy których był zaangażowany, zakupna papierów na wielką skalę „Gründerstwa“ i inne przedsiębiorstwa przemysłowe, spółki w celu eksploatowania kopalni żelaza i węgla, wszystko to się nie udało, a Schück zmuszony został ustąpić z pola swojej działalności. Uczęszczał on wprawdzie jeszcze na giełdę, jako słabo akredytowany kulisier, natężał się z energią, ażeby uratować choć to, co jeszcze do uratowania było, a szczególniej dopełnić zobowiązań przyjętych, nie mógł już jednak nic poradzić, jego małe dochody nie wystarczały na pokrycie wierzycieli. Ojciec jego chciał go ratować i dał mu raz 25.000 złr. a drugi raz 10,000 gotówką. Było to jednak wszystko za mało. W poniedziałek przyszedł znowu do rodzi-

ców i zażądał od nich 50,000 złr. Ojciec już nic dać nie chciał, a gdy Hugo zwrócił się z prośbą do matki, i ta mu odmówiła, w nadzwyczajnem wzburzeniu zamknął się Hugo w swoim pokoju. Słyszano jak szalejąc chodził po pokoju, tłukąc wszystko o koło siebie — bano się przystąpić do niego. Nakoniec postanowiono zawołać lekarza. Ojciec Schück posłał po dr. Pelikana.

Gdy lekarz przybył, opowiedziano mu całą sprawę i stan nieszczęśliwego. Dr. Pelikan w towarzystwie służących udał się do pokoju szaleńca. Rodzice nie chcieli iść z nim, obawiając się napadu szalonego. Gdy lekarz wszedł do salonu, straszne spustoszenie przedstawiło się jego oczom: Cudowny obraz Schlossera „Venus Anadyomene", który Hugo zakupił w r. 1873 za 12,000 guld. przecięty był na dwoje, a całe ciało bogini piękności przeszyte niezliczonemi pchnięciami noża, kosztowne statuy marmurowe leżały potłuczone na ziemi, tak samo zegary, weneckie zwierciadła, sewrskie porcelany, meble itd. Drugi pokój był otwarty, ale nikogo w nim nie znaleziono; wszystko tam było w porządku. Trzeci pokój stanowiący gabinet Hugona był z wewnątrz zamknięty. Było w nim cicho. Lekarz zapukał. Żadnej odpowiedzi. Zapytał; „Czy jest tam kto?" Nikt się nie odezwał. Posłano po ślusarza i urzędników sądowych, przeczuwano bowiem nieszczęście. Obawiając się, że szalony może być niebezpiecznym, sprowadzono żandarmów. Ślusarz otworzył drzwi i jeden z żandarmów wszedł do gabinetu. Nie napotkano żadnego oporu.

W pokoju panował ponury spokój. Światło woskowego stoczka oświecało słabo obszerny gabinet; na balzaku leżał młody człowiek rozciągnięty, okryty pledem. Ręce zwisały mu bezwładnie, głowa opadła, piana z krwią pokrywała jego usta — nie żył. Wszystkie usiłowania doktora, aby przyprowadzić go do życia, były bezskutecznemi. O trzy kroki od balzaku stała na stoliku szklanka z kawą zaprawioną dwoma drachmami cyankali. Sekcya okazała, że Schück odebrał sobie życie w przystępie wściekłego szaleństwa. Pogrzebowi jego towarzyszyła wielka część ludności Wiednia.

GIELDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne —,— płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 93,— płc., pozn. listy rentowe 95,— płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 91,— płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 100,50 płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 96,75 płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 90,75 płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 104,— płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 130,— płc., szląskie 4 procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 67,50 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac. akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. — — płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 17,30 płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 268,— płc., Ostdeutschebank —,— płc pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. —,— płac.

Żyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent. cena wypowiedz. 153,— marek, na listopad 153,— mar. listopad-grudzień 150,— marek, grudzień-styczeń 151,50—151 m., styczeń-luty 153,— m., luty-marzec 155,— marek, na wiosnę 157 m.

Okowita: (z beczką) pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 44,30 marek, na miesiąc listopad 44,30 marek, na miesiąc grudzień 44,60 marek, na miesiąc styczeń 45,30 marek, na miesiąc luty 46,— marek, na miesiąc marz. 46,70 marek, na miesiąc kwiecień 47,40 marek, na miesiąc kwiecień-maj 47,80—47,70 marek.

W miejscu okowita (bez beczki) 43,30—43 m.

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Wrocław, 17 listopada.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — cent. zen. — cent. jeczm., — centn. owsa, — cent. oleju rzepiow litrów okowity.

Koniczyna czerwona, poszuk., poślednia 33—36 średnia 38—41, piękna 44—46, wyborowa 48—50 płacono.

Koniczyna biała, stale, poślednia 40 do 46 średnia 50—56, piękna 60—65, wyborowa 67 do 72 płc.

Żyto: za 2000 funtów, słabiéj; wypowiedziano — centnarów, na upłynione wypowiedzenia —,—, na giełdzie — marek płacono, na miesiąc listopad —,— marek żądano —,— marek płacono, w końcu —,— marek płacono, —,— marek żądano, na listop. i listopad-grudzień 153,— marek płacono — żądano, na grudzień-styczeń 153,50 marek żądano, — płacono styczeń-luty —,— marek płacono —,— marek żądano, kwiecień-maj 157,— marek płacono — żądano marek, maj-czerwiec — marek płacono, —,— marek żądano.

Pszenica per kil. wypow. — cent. na bieżący miesiąc 193,— marek żądano, —,— marek płacono, listopad-grudzień 193,— marek żądano, grudzień-styczeń —,— marek żąd., —,— m. pł. w końcu —,— marek — żądano, kwiecień-maj — marek płacono —,— marek żądano.

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilogr. 163,— żądano — płacono, w końcu —,— marek żądano, listopad —,— m. pł. —,— marek żądano — płacono, listopad-grudzień 162,— marek żąd. — płac., w końcu —,— pł., grudz.-styczeń —,— marek żądano, kwiecień-maj 162,— m. płacono, — żądano, wyp. — cent.

Rzep per 1000 kil. 295 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram. z beczką wyżéj, wypowiedz. — centn. w miejscu 70,50 marek żąd., wypowiedz. kontrakty —,— płacono, na listopad i listopad-grudzień 69,— marek płacono —,— żąd, grudzień-styczeń 69,— marek płacono — żądano, styczeń-luty 71,— marek żąd. —,— płacono, luty-marzec —,— płac., —,— żądano, kwiecień-maj 72,— płacono —,— marek żądano, wrzes.-paźdz. — pł.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., niżéj, wypow. 25,000 litr., w miejscu 43,70 m. żądano, 42,70 płacono, na listop. —,— m. żądano —,— m. płac. w końcu —,— żąd., —,— płac., na list. i listop-grudzień 43 80 do 70 m. pł. — żądano, w końcu —,— marek płacono —,— żąd. —,— płacono, grudzień-styczeń —,— marek płac, styczeń-luty — płac., marzec-kwiecień — płacono, kwiecień-maj 47,40 marek płac., —,— marek żądano, maj-czerwiec —,— marek pł. — żądano, w związku —,— żąd., —,— mar. płac., czerw.-lipiec —,— marek płac. —,— marek żąd., lipiec-sierpień 50,50 marek żąd. —,— marek płac.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. wyżéj, szląskie 7,75—8,— m., węgierskie 7,30—7,50.

Makuchy siem. za 50 kil. 10,20—10,60 m.

Siano 4—4,30 m. za 50 kil.

Słoma rżana 39,00—40,50 marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 18 listopada: żyto 153,— marek, pszenica 193,— mar., jęczm. 144,— m., owies 162,— marek, rzep 295,— m., oléj rzepiowy 69,— mar., okowita 43,80 marek.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartofianego: za 100 litr. po 100 pte. tral. w miejscu 43,70 ż., 42,70 płacono.

Wrocławski targ na mąkę. Spok. trzyma się. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 30—31, marek, nowa 26,50—27,50 marek, rżanna piękna 26,75—28,00 marek, rżanna średnia 25,00—26,— marek, rżanna na paszę 10,00—10,75 mar., osucie pszenne 8—8⅝ marek za 100 kilogr.

Wrocławska cena targowa, 17 listopada.

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	poślednie mr. fn.
Pszenica biała stara	22 —	20 50	18 50
„ nowa	20 25	18 75	16 50
„ żółta stara	21 —	19 50	18 50
„ żółta nowa	19 —	17 30	16 —
Żyto	17 25	15 50	14 50
Jęczmień stary	17 —	15 50	14 —
„ nowy	16 —	14 20	12 40
Owies	17 80	15 80	14 60
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku.

Ocenienia izby handlowéj	piękne mr.fn.	średnie mr. fn.	poślednie mr.fn.
Per 100 kil. netto			
Rzep	31 25	29 75	27 50
Rzepik zimowy	30 —	28 —	25 —
Rzepik latowy	30 —	28 25	25 50
Lnica	26 —	25 —	23 —
Siemie lnianne	26 —	25 —	22 —

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 38 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, podagrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła; pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Bréhan i wielu innych wysoko postawionych osób, przesyła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów.

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnieniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Bud. Wurzer, radzca medycyny i członek kilku Towarzystw uczonych.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Montnies z niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica" (Revalescière) zawdzięczam. Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkom lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Bréhan wyleczonaj została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Growardein, z katara płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10letniego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę, jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 18 listopada 1875. (Kursa końcowe).

	Not 17		Not. 17		
Reńska koléj	106 —	106 —	Poz prow bk ak	91 60	91 —
Berg. Min. kol.	88 —	88 12	Ostd. Bank.	76 —	76 50
Nadr March-kol	75 25	75 —	Kwil. Potocki	69 —	68 —
Gór szląs kol żel lit A i C	139 50	140 25	Poz sprit ak tow	— —	— —
March poz kol	17 —	17 30	Wrocł disk bk	58 75	59 50
Ausb północwsch	236 —	235 —	Szlą stow bkow	82 75	82 —
Aus. akc. kred.	324 50	329 —	Diskon udziały	116 —	116 75
Aus banknoty	177 25	177 20	Dormun. Unia	8 75	8 90
			Laurahütte	61 —	61 75

Berlin dnia 18 listopada 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 17			Not 17	
Pszenica stale			**Owies** październ	159 —	162 50
Lis Grud	196 —	195 50	Wypow żyta	250	
Grud Stycz	196 —	197 50	Wypow okow	20000	—
Kw Maj	210 50	209 50	**Kapitały**		
Żyto stale			Galicyany	84 80	85 50
Lis Grud	154 50	153 50	Pr pap państ	90 90	90 90
Grud Stycz	154 —	154 50	Poz 4% lis zast	92 90	93 —
Kw Maj	157 50	157 —	Poz list rent	95 25	95 25
Oléj rzep spok			Koléj Państw	484 50	488 50
w miejscu	— —	— —	Lombardy	179 50	179 50
Lis Grud	72 50	72 50	Austr los 1860	108 25	108 50
Kw Maj	74 30	74 50	Włochy	70 40	70 80
Okowita słabo			Amerykany	98 40	98 40
w miejscu	45 60	46 60	Turki	22 —	22 60
Lis Grud	47 10	47 10	7½ % Rumuńs	28 25	28 30
Grud Stycz	47 25	47 20	Pol lik lis zas	67 75	67 80
Kw Maj	50 25	50 30	Rosyjs bknot	268 —	268 30
			Srb renty austr	64 50	64 50

Szczecin dnia 18 listopada 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 17			Not 17	
Pszenica spok			**Oléj rzepi słabiéj**		
Paź Lis	— —	— —	Lis Grud	69 —	67 50
Lis Grud	196 50	196 50	Kw Maj	73 —	72 75
Kw Maj	210 —	210 50	**Okowita stale**		
Żyto niezm			w miejscu	45 40	46 50
Paź Lis	149 —	149 —	Paź	— —	— —
Lis Grud	49 50	149 50	Lis Grud	46 —	46 —
Kw Maj	154 —	154 —	Kw Maj	49 40	49 50

Walne zebranie

Towarzystwa Naukowéj Pomocy powiatu Pleszewskiego odbędzie się w Pleszewie dnia 30 bm. o 12 godzinie w południe, w hotelu pana Waliszewskiego, na który zaprasza

Komitet. [1881]

Środek na przywrócenie włosom ich pierwotnego koloru, który pewien „Regenerator włosów" Poznański sprzedaje po 9 złotych, niżéj podpisany poleca **w równéj dobroci** po 1 trojaku flaszeczkę.

Kleinhirsch, [1891]
konserwator brody we Wągrówcu.

Z powodu przeniesienia się za granicę, **wyprzedaję** magazyn mój p. f.

Modes Parisiennes

niżéj ceny zakupna. Wyprzedaż trwać będzie tylko do 24 grudnia. (1889)

Zofia Zaremba,
W. Rycerska ul. 9.

Towarzystwo „Ul"
w Poznaniu

poleca w swych składach: **skóry, płótno** i różne towary łokciowe, drobne artykuły szewskie, gotowe obuwie, węgle kamienne, kowalskie, drzewne i drzewo opałowe. Składy znajdują się: węgli i drzewa przy Garbarach, przy Półwiejskiéj ul. nr. 5, przy Sierocéj nr. 8, Handel **skór** we własnym domu Ślósarska 6, Handel **łokciowy** ul. Butelska nr. 6, Handel drobnych towarów **szewskich** amże, Handel **obuwia** róg ul. Bukskiéj i Klasztornéj Biuro Ula ul. Ślósarska nr. 6. (692)

Krzyże

i inne **nagrobki** z marmuru, piaskowca itd. pięknie i tanio się wykonują i są zawsze w zapasie u [1689]

B. Loewenherz,
Poznań, ul. Bramkowa No. 14, obok rejencyi.

Sieroty,

Obrazek współczesny napisał

ks. Wł. Chotkowski,
lic. św. Teologii,

wyszło co dopiero z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach za cenę **1 m.** z przesyłką franko za **1 m. 10 fen.** [1890]

Księgarnia
Tytusa Daszkiewicza,
w Poznaniu, ul. Wodna 28.

Folwarczek

172 morgi dobréj ziemi z dobremi budynkami, pomiędzy dwiema szosami, jest pod bardzo korzystnemmi warunkami zaraz do wydzierżawienia. Bliższe wiadomości udzieli pan **F. Piotrowski** w Kościanie, Strzelnica. [1887]

Dla lekarzy.

W pewném mieście Górnego Szląska w zamożnéj okolicy położoném, w którém dotąd dwóch, czasami nawet i trzech lekarzy skutecznie praktykowało, a teraz jeden tylko lekarz zamieszkuje, który z trudnością tylko obowiązkom swego powołania podołać może, mógłby lekarz uzdolniony znaleść sposobność wyrobienia sobie korzystnéj praktyki. Bliższe szczegóły pod **M. St.** w Eksped. Kuryera. [1880]

Nakładem **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu wyszło i jest do nabycia:

SKAZÓWKA

jak żywić, pielęgnować i utrzymywać

Bydło rogate

przez

C. J. Eisbein,

nauczyciela i administratora szkoły rólniczéj w Poppelsdorf.

Rozprawa uwieńczona.

Cena 10 sgr.

Niniejszém mamy zaszczyt donieść, że w miejscu, w gmachu Wgo Dra Koszutskiego, w dawniejszym hotelu Wiedeńskim, przy **ul. św. Marcina** No. **1, (wchód z placu Wiedeńskiego)** otworzyliśmy

Magazyn Mebli

wszelkiego rodzaju — od najskromniejszych do najwykwintniejszych, po cenach nader umiarkowanych — i polecamy takowy łaskawym względom Szanownéj Publiczności, zapewniając jak najstaranniejsze wykonanie wszelkich danych nam zleceń.

[1790] **M. Czarliński i Sp.**

Handel artystyczny J. Chociszewskiego

w Poznaniu, róg ul. Butelskiéj i Ślósarskiéj nr. 6 poleca jako podarki na imieniny, urodziny, ślubne, do ozdoby salonów i pokoi prześlicznie wykonane tłoki czyli druki olejne. Mianowicie polecenia godne: 1. **Chrystus cierpiący** i 2. **Matka Boska modląca się** 23 cali wysokie 17 szerokie. Są to prześlicznie wykonane obrazy, a mianowicie Pan Jezus, tak doskonale przedstawiony, jak rzadko. Cena za obraz na płótnie 6¼ tal., w ramach 13½ tal., obydwa razem 25 tal. 3. **Ecce homo** i 4. **Mater dolorosa** 19" wys. 17½ szer. Cena za obraz na płótnie 6¼ tal., dwa za 12 tal., w pięknych ramach dwa za 21 tal. 5. **Chrystus na krzyżu** 15¾" wys. 22" szer. Na płótnie 6 tal., w ramach barokowych 12 tal. 6. **Wieczerza Pańska** podług Leonarda de Vinci 17" wys. 22" szer. 6 i 12 tal. 7. **Święta Rodzina** 12" wys. 9" szer. Jest to mały, ale ślicznie wykonany obraz podług oryginału Rafaela w téj saméj wielkości. Dzieciątko Jezus siedzi na baranku. Cena 5 tal., w ślicznych ramach 10 tal., w przepysznych ramach z koronką naokół i z dębowemi liśćmi 15 tal. 8. **Maria Mater Amabilis** 24" wys. 18" szer. Twarz Bogarodzicy pełna niebiańskiéj słodyczy. Cena na płótnie 8 tal., w pięknych ramach okrągłych 10 tal. 9. S. **Franciszek z Asyżu.** Wielkość i cena co u poprzedniego. 10. Św. **Rodzina** 30½" wys. 24¼". Na płótnie 25 tal., w ramach 40 tal.

Z tańczych uwagi godne: 1. **Matka Boska Częstochowska** 13" wys. 10" szer. Cena 25 sgr. trzy za 2 tal. Oprawa zwyczajna 15 sgr., w ramach barokowych lepszych 3 tal., w prześlicznych ramach 6 tal. Za pudło do jednego lub 2 obrazów 15 sgr. 2. **Ecce Homo,** 3. **Mater dolorosa,** 4. **Madonna Sixtina,** 5 **Madonna della Sedia,** 6. **Chrystus krzyż niosący,** 7. **Chrystus na krzyżu,** 8. **Serce Jezusa,** 9. **Serce N. Maryi Panny,** 10. **Moneta czynszowa** Obrazy od nr. 2 do 10 są także 13 cali wys. a 10 szer. Cena za jeden 20 sgr., dwa za 1 tal. 5 sgr., 4 za 2 tal. Wszystkie razem za 4 tal. Ramy po 15 sgr., barokowe 1 tal., lepsze droższe.

Prócz tego polecam: **Sobieska** z synami Markiem i Janem (późniejszym królem polskim) przed grobowcem Żółkiewskiego i **Czarnieccki** broniący Krakowa przeciw Szwedom. Gdy na pierwszym obrazie są tylko trzy postacie, to na drugim jest ich przeszło 30. Wybitną jest postać Czarnieckiego, któremu kilku chłopców przynosi znalezione kule szwedzkie, aby takowemi strzelać do Szwedów. Dwa te obrazy, podług oryginałów Eliasza wykonane, są równéj wielkości (32" wys. 22" sser.) przepysznie wykonane. Jako odnoszące się do naszéj przeszłości i nacechowane głęboką a zacną myślą, mogącą mianowicie na młode pokolenie wywrzeć wpływ pożądany, zasługują te obrazy na jak największe w domach polskich rozpowszechnienie Cena za obraz na płótnie 13 tal. 10 sgr., w zwyczajnych ramach 16 tal., w prześlicznych barokowych 20 tal. (dwa za 40 tal.) pudło 1 tal. Towarzystwom, Kółkom i osobom prywatnym, dającym rękojmię, udzielam obrazów na odpłaty miesięczne. Listy pod adr. [1257]

J. Chociszewski, Poznań.

Miejsce **pisarza** gospodarczego w Bzowie pod Czarnkowem **już zajęte.** [1888]

Wagi decymalne,
Wagi familijne,
Wagi stołowe,
Wagi dla bydła,
Patentowane latarnie do stajen,
Szczotki } **dla koni,**
Zgrzebła }
poleca (607)

S. J. Auerbach.

Frohner's Hotel Imperial.
Vienne. Vienne.

Le rendez-vous des Russes, et protégé par l'ambassade russe. La plus belle position; grands et petits appartements; cuisine tres soignée; prix modérés. (1507)

Jean Frohner,
propriétaire.

Kucharz

kawaler, uczony swéj sztuki w pierwszych domach Warszawy i w restauracyach pierwszorzędnych, zawód swój dobrze znający, któremu i cukiernictwo nie obce, poszukuje miejsca od 1 stycz. 1876. Zatrudnienie w hotelu najwięcéjby było pożądaném. Wskaże go i udzieli bliższych wiadomości Dr. **Hejnowicz** w Poniecu. [1886]

Nakładem Ludwika Gayslera. — Odpowiedzialnym L. Merzbacha.